

Teatr Grażyny Kani bezustannie ewoluuje. Reżyserka bierze co najlepsze z niektórych zjawisk teatru na zachodzie. Jej przedstawienia opierają się głównie na kameralnych dramatach. Pewnym standardem stały się teksty, w których nie pojawiają się więcej niż trzy postacie. Widzowie obcujący dłużej z teatrem z pewnością znają upodobanie Kani do narzucania szybkiego tempa. Zza istic thrillerowych rozwiązań wylaniają się jednak prawdy o ciemnych stronach ludzkiej osobowości. Sensacyjna akcja nabiera psychologicznej ciężkości.

"W mrocznym mrocznym domu", zrealizowane w Teatrze Narodowym, wskazuje na dalsze podążanie tą samą drogą. Tylko że jest to w przypadku tego spektaklu bardziej stonowane. Suspens ustępuje miejsca psychodramie. W "Sierotach" (Teatr Powszechny w Warszawie) pewne było przynajmniej to, że ktoś został pobity lub zamordowany. Wskazywały na to plamy krwi. Przedstawienie w Narodowym unika wszelkich „oczywistości”. Nie ma w nim tak intensywnej interakcji. Wszystko rozgrywa się pod podszewką. Co więcej, przedtem Kania przedstawiała na scenie to, co działo się „tu i teraz”. W historii o dwóch braciach i

dziewczynie przeszłość włącza się drzwiami i oknami.

Trójka aktorów z Narodowego to chyba jeden z najlepszych zespołów, z jakim przyszło pracować Grażynie Kani. Drew Marcina Przybylskiego jest typowym cwaniaczkiem. Adwokatem, którego wyrzucono z pracy po rażącym zaniedbaniu kodeksu etycznego swojego zawodu. Odzywa się do swojego brata dopiero wtedy, gdy potrzebuje jego pomocy. Drew jest w rzeczywistości zwykłym konformistą, choć pozuje na pewnego siebie i przebojowego buntownika. Już jego kostium – koszula i sweter – wskazują na to, że pozostaje więźniem społecznych konwenansów. Mężczyzna jest jednak przede wszystkim zniewolony przez własne kłamstwa, które determinują akcję przedstawienia. Przybylski prezentuje osobowość hipokryty, który co chwila kaja się w akcie udawanego żalu. Gdy przychodzi chwila ostatecznego zdemaskowania, możemy zadać sobie pytanie: czy to na pewno koniec oszustu Drew?

Terry (Grzegorz Małecki) jest przeciwieństwem swojego brata. Zamknięty w sobie samotnik, znerwicowany, duka zdania przyduszonym głosem. Ale do czasu, gdy wzbierają w nim emocje. Chce pomóc bratu („jak zawsze”). To wsparcie wiąże się jednak z rozgrzebywaniem ran. Mężczyzna sięga do epizodu z przeszłości, który wpłynął na całe jego życie. Nieudane związki z kobietami czy społeczna alienacja są skutkiem dramatycznych relacji z rodziną i tajemniczym przybyszem. Terry wydaje się być bogiem zemsty, ale w swoim wymierzaniu sprawiedliwości staje się zaślepiiony. Nic nie usprawiedliwia tego, jak był traktowany w dzieciństwie. Ale nie można mieć wątpliwości, że odpowiada patologią na patologię. Małecki cały czas pozostaje na scenie, stąd pewnie bierze się niekiedy oszczędność jego gry. Innym razem reakcja przechodzi w przesadę, kiedy kolejne znaki nerwicy aktor próbuje wyolbrzymić. Potknięcia te można jednak usprawiedliwić dużym wysiłkiem fizycznym.

Jennifer jest córką czwartej, niewystępującej bezpośrednio w dramacie, ale nie mniej istotnej postaci. Szesnastolatka okazuje się zaskakująco dojrzała jak na swój wiek. Milena Suszyńska za wszelką cenę stara się nadać dziewczynie emocjonalny kontrast. Skutkuje to udaną rolą, z kilkoma świetnymi momentami. Szczególnie wtedy, gdy Jennifer świadomie podrywa Terry'ego. Panikuje nagle, gdy flirt dochodzi do skutku. Bohater Małeckiego wyraźnie dąży ku młodej Jen - może to chęć odzyskania utraconej młodości?

Takich niedopowiedzeń jest w spektaklu więcej. Na szczęście brak konkretnego wypadku zbawienny. Powracająca przeszłość zostaje odzwierciedlona przez scenografię. Wysoki żywopłot wskazuje na to, że wspomnienia z „mrocznego domu” zarosły i odeszły w niepamięć. Ale żwir pod nogami aktorów mówi już co innego. Coś się sypie, trzaska, wydobywa z zakamarków pamięci. To, co było, powraca i niczym walec nadal wpływa na teraźniejszość. Nieistotne jest to, że spektakl chwilami nadmiernie zwalnia tempo, a niektóre partie tekstu La Bute'a zamieniają się w pustosłowie. Kania stworzyła spektakl dwuznaczny. Pojawia się w nim motyw przebaczenia. Abel wybacza Kainowi. Ale kategoria winy jest tutaj tak nieoczywista, że trudno uznać „W mrocznym...” za widowisko z morałem. W dodatku można mieć wątpliwości, czy sędzia ma prawo do wydania wyroku... Terry ma wyjechać z Jennifer. Pod koniec wyciąga jej klucze i upuszcza je na ziemię. Czy wobec rozprawienia z przeszłością porzuca myśl o wyjeździe? Czy to ma być akt porzucenia „wczoraj” na rzecz jutra? Tylko czemu dziewczyny nie ma w pobliżu? Może ją porzucił? Może – w swoim szale zemsty - zrobił jej krzywdę...?

Właśnie ten ostatni gest wprowadza najwięcej obiektywności. Kania po raz kolejny uniemożliwia jednoznaczną ocenę swoich postaci i stworzonych sytuacji. Świetne aktorstwo wypełnia tę formę żywymi emocjami. W końcu, jak udowodnił Michael Haneke czy twórcy japońskich horrorów, najbardziej dręczy nas to, co ukryte.

Szymon Spichalski

W mrocznym mrocznym domu

Autor: Neil LaBute

Tytuł oryginalny: In a Dark Dark House

Autor przekładu: Grażyna Kania

reżyseria	Grażyna Kania
scenografia	Stephan Testi
muzyka	Dominik Strycharski
reżyseria światła	Mirosław Poznański